

Zawód: rewolucjonista

Z Sylwią Frołow, biografką Feliksa Dzierżyńskiego, rozmawia Grzegorz Nurek

GRZEGORZ NUREK: Skąd pomysł, aby na nowo przyrzeć się postaci Feliksa Dzierżyńskiego?

SYLWIA FROŁOW: Urodziłam się w sąsiedztwie ulicy Dzierżyńskiego w Krakowie. Tam zostałam ochrzczona w kościele pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny z Lourdes i tam uczęszczałam do przedszkola wojskowego. Można więc powiedzieć, że Dzierżyński od początku tkwił w mojej świadomości. Ale długo żyłam ze stereotypem czerwonego kata, niczego więcej o nim nie wiedząc. Po latach, kiedy zaczęłam współpracę z profesorem Jerzym Pomianowskim i wciągnęła mnie historia Rosji, pomyślałam, że wiedza Polaków o Dzierżyńskim jest nikła. Został po prostu zamilczany. Co z jednej strony tłumaczyło się oczywiście niechęcią, ale z drugiej strony niechęć nie powinna usprawiedliwiać niewiedzy. A pierwszą książką, która dotyczyła tej postaci i mnie zaciekała, była saga rodzinna braci Stefana i Witolda Lederów *Czerwona nić*, gdzie zostały zamieszczone listy miłosne Feliksa do ich ciotki Sabiny Feinstein – jego największej miłości. Z listów wyłonił się zupełnie inny człowiek: uczuciowy, ciepły, pełen egzaltacji. Nagle okazało się, że zostałam skonfrontowana z postacią o dwóch obliczach. To mnie zaintrygowało. Napisałam tekst *Kobiety*

Feliksa, który opublikował „Tygodnik Powszechny”. Wzbudził duże zainteresowanie. Po tej publikacji zgłosiło się do mnie wydawnictwo Znak z propozycją napisania biografii. Dzień później otrzymałam e-mail od Jacka Gilewicza, wnuka Justyna Dzierżyńskiego, który był kuzynem Feliksa. Jacek mieszka we Francji, przeczytał tekst, przesłany mu przez przyjaciela z Krakowa. Chciał mi podziękować, ponieważ dotychczas nikt w ten sposób nie pisał o jego krewnym. Dodał, że wkrótce odwiedzi Polskę i chętnie by się spotkał. Natychmiast mu odpisałam, że myślę o pisaniu biografii. Skontaktował mnie ze swoją kuzynką Wandą Dzierżyńską mieszkającą w Radomiu i między naszą trójką bardzo szybko nawiązała się nić sympatii. Z tym że ja postawiłam sprawę jasno: „Nie mam zamiaru wieszać psów na waszym krewnym, ale muszę pisać prawdę”. Odpowiedzieli, że mi ufają. Po czym skontaktowali mnie z wnukiem Feliksa mieszkającym w Moskwie, Feliksem Janowiczem Dzierżyńskim. Odwiedziłam go trzy miesiące później. Sympatyczny pan, typowy rosyjski akademik, ceniony w świecie ornitolog i wykładowca na Uniwersytecie im. Łomonosowa. Nie bardzo chciał ze mną rozmawiać o dziadku, zwyczajnie jest jego legendą zmęczony. Miałam zamiar przeprowadzić długi

wywiad, by umieścić go potem w książce. Szybko jednak zorientowałam się, że nie mam po co włączać dyktafonu. Feliks Janowicz to z natury introwertyk. Na pytanie: „Jak się mieszkało na Kremlu?” (bo Dzierżyńscy mieszkali tam do 1958 roku) odpowiedział: „Normalnie”. Na pytanie: „Kto był waszym sąsiadem?” odpowiedział: „Mołotow”... Dla niego to były tak oczywiste sprawy, że nie warto o nich mówić. Na szczęście chętnie pokazał zdjęcia rodzinne. Za ścianą w podobnym mieszkaniu mieszka jego brat Fiodor, którego jednak nie zastałam wtedy w Moskwie.

Praca nad książką trwała cztery lata. Powstały trzy wersje, gdyż nieustannie spływały do mnie materiały faktograficzne, musiałam weryfikować już napisane fragmenty. Jacek przywiózł mi z Marsylii archiwum ukochanej siostry Dzierżyńskiego Aldony. Był to zbiór fotokopii listów Feliksa do niej i zdjęcia rodzinne. Gdy w 1951 roku odsłaniano w Warszawie pomnik Dzierżyńskiego, zorganizowano w Cytadeli Warszawskiej wystawę pamiątek po nim, poproszono wtedy Aldonę o listy, których nigdy jej nie zwrócono. Trafiły do archiwum partyjnego. Aldonie oddano tylko fotokopie. Znalazłam w jej dokumentach również rzecz zupełnie nieznaną – rękopis Dzierżyńskiego z 1909 roku po rosyjsku. To notatki pisane „na kolanie” w drodze etapami na zsyłkę. Jego biografowie wspominają, że coś takiego było, ale zaginęło. Otóż nie. Feliks musiał po ucieczce z Syberii zostawić je siostrze i dlatego się zachowały. Tu pozwolę sobie odnieść się do opinii tych, którzy

bagatelizują warunki carskiego więzienia, twierdząc, że były całkiem znośne. Z no-tatek widać, w jakim koszmarze trzymano więźniów. Potwornie ich bito, często na śmierć. Tracili wzrok i słuch, wybijano im zęby, popadali w szaleństwo, nie mówiąc o śmiertelnych chorobach.

Jak wiele filmów dokumentalnych z jego udziałem się zachowało i czy udało Ci się je wszystkie zobaczyć?

Staralam się oglądać ich jak najwięcej; są dostępne w rosyjskim internecie. To są krótkie, nieme, czarno-białe filmy. Przy tej okazji warto wspomnieć o ciekawej historii. Otóż radio moskiewskie postanowiło nagrać głosy czołowych bolszewików. Nagrano Lenina, Trockiego, Kamieniewa, Zinowiewa. I miano nagrać Dzierżyńskiego. Gdy nadszedł wyznaczony termin, szef Łubianki się nie pojawił. Powiedział, że nie widzi w tym sensu. Z radia zadzwoniono do Lenina ze skargą. Lenin zatelefonował do Feliksa i żartem powiedział: „Jeśli nie pojedziecie do radia, to was aresztuję...” Dzierżyński odpowiedział: „Proszę bardzo, aresztujcie. Nie pojedę”. No i głosu nie nagrano. Używając dzisiejszej terminologii: Dzierżyński nie chciał być celebrytą...

Istnieje film z jego pogrzebu. Oglądałaś?

Tak. I to był ostatni moment, kiedy bolszewicka wierchuszka jest jeszcze razem. Zaraz po jego pogrzebie nastąpił rozpad na grupę stalinowską i trockistowską. Ale na filmie wszyscy razem niosą trumnę: Stalin, Trocki, Zinowiew,

Kamieniew, Piatakow, Bucharin, czekał się idący w kondukcje. Większość z nich trafi pod ścianę w czasie stalinowskich czystek.

Najbardziej interesująca wydaje się próba zrozumienia duszy Dzierżyńskiego: wychowany w kochającej rodzinie, niedoszły ksiądz, z czasem brnie w coraz większe zło. Zastanawia mnie ta słabość charakteru: nieumiejętność powiedzenia „dość” na żadnym z etapów życia. Jak można być tak ślepy i nieczuły, aby na przykład prowadzić ludzi na czele manifestacji w 1905 roku, przeczuwając, że to się skończy krwawą jatką? To nieustanne usprawiedliwianie zła formułkami: „sprawa wymaga ofiar”. Gdzie dostrzeżesz początek przemiany polskiego szlachcica w kata?

Nie zgadzam się z twoją opinią, że to ślepotą i nieczułością, a tym bardziej słabością charakteru. Rewolucjonista walczy i musi ponosić ofiary – takie ma przekonanie, wiarę. Wydajesz opinię człowieka XXI wieku. A musisz pamiętać, że Dzierżyński był człowiekiem swojej epoki. Wtedy za przekonania oddawało się życie. Po tej pierwszomajowej demonstracji Dzierżyński biegał do szpitala i zajmował się rannymi. Sam szedł na czele pochodu, nie kryjąc się przed kulami. Był odważny. Nie bał się śmierci. Lekarze wyrokowali, że ze względu na słabe zdrowie nie dożyje trzydziestki. Wyszedł więc z założenia, że trzeba te ostatnie lata przeżyć jak najintensywniej.

Pierwsza jego istotna przemiana nastąpiła w Wilnie, w czasach gimnazjalnych.

Jako zagorzały katolik wstąpił do kółka Serce Jezusowe. To było klasyczna romantyczno-katolicka grupa, której członkowie na Górze Giedymina przysięgali walkę z caratem o wyzwolenie Polski, o miejsce Kościoła katolickiego w życiu Polaków. Potem lider kółka zaczął spotykać się z socjaldemokratami, oni zaczęli zapraszać chłopców na swoje zebrania. Nagle ci młodzi gimnazjaliści zorientowali się, że idee socjalistyczne są im bliskie. Często nie zdajemy sobie sprawy, że pierwsi socjaliści odwoływali się do wartości chrześcijańskich. Dzierżyński pisał w listach: „Jestem chrześcijaninem”. Oni uważali, że Chrystus był pierwszym rewolucjonistą na świecie. Wartości odnajdowali w Piśmie Świętym, jednak coraz bardziej krytycznie postrzegali Kościół jako instytucję sprzymierzoną z tronem. Wszyscy władcy byli namaszczeni przez czołowych hierarchów kościelnych. Socjaliści nie mogli się z tym pogodzić, że Kościół zamiast otoczyć opieką biednych, maluczkich, trzyma z władzą. Michaił Bakunin, czołowy anarchista, twierdził, że największym feudałem świata jest Bóg i jeżeli chcemy walczyć o powszechną równość, to przede wszystkim musimy zrezygnować z idei Boga.

Członkowie Serca Jezusowego w 1894 roku decydują się przejść na stronę socjalistów. Trzeba pamiętać też o tym, że dwa lata później zmarła matka Feliksa, z którą był niezwykle związany; nastąpiło w nim potężne zachwianie moralno-egzystencjalne, które utwierdziło go w nowych przekonaniach. Zaczął jeździć jako przedstawiciel wileńskich kółek młodzieżowych

do Warszawy, gdzie był silnie rozwinięty ruch robotniczy. Olbrzymi wpływ na przemianę Dzierżyńskiego w internacjonalistę miało właśnie środowisko warszawskie. A że to był w jego życiu okres wileński, pozwoliłam sobie zastosować Mickiewiczowską analogię: z Gustawa zrodził się Konrad. Oczywiście nie narodził się wówczas kat. Dzierżyński stał się rewolucjonistą. W niedługim czasie, według terminologii Lenina, zawodowym rewolucjonistą. Wierzył w to, że zmierza ku dobru, że socjalizm zapanuje na całym świecie, gwarantując ludzkości powszechną równość i sprawiedliwość. A że ta wiara doprowadziła go ostatecznie do piekła, dowodzi tego, że wszelkie próby wcielania w życie utopii kończą się źle.

Dlaczego idea budowania niepodległej Rzeczypospolitej i służba u boku Piłsudskiego nie wydała się mu atrakcyjna? Dzięki swojej pracowitości i oddaniu na pewnym etapie mógł przejść na drugą stronę i zostać polskim bohaterem.

Odwołując się do Korczakowskiego rozróżnienia trzech etapów w życiu młodego człowieka, pierwszy jest etap romantyczny – Feliks był wtedy w kółku Serca Jezusowego i mógł zostać księdzem. Drugi jest etap patriotyczny – i wtedy przeszedł do grupy socjalistów. Gdyby zatrzymał się na tym etapie, być może stałby się kimś takim jak Piłsudski. Ale on poszedł dalej. Wybrał internacjonalizm, czyli równość bez względu na pochodzenie narodowe. Nie on jeden tak wybrał. I nie był jedynym polskim szlachcicem dokonującym takiego wyboru.

Powiedzmy kilka słów o rodzicach i rodzeństwie Dzierżyńskiego.

To była kochająca się i wykształcona rodzina. Jego ojciec Edmund ukończył Uniwersytet Petersburski, był nauczycielem matematyki i fizyki; przez jakiś czas w gimnazjum w Taganrogu jego uczniem był Anton Czechow. Gdy z powodu gruźlicy przeszedł na emeryturę, mógł z niej utrzymać dość liczną rodzinę. Matka Helena pochodziła z zamożnej kresowej rodziny ziemiańskiej. Jej ojciec również był profesorem na Uniwersytecie Petersburskim, na wydziale inżynierii i kolejnictwa. Bracia matki też byli inżynierami. Ona sama nie ukończyła żadnych wyższych szkół, bo wtedy kobietom nie wolno było wstępować na uniwersytety, ale miała solidne wykształcenie domowe – znała kilka języków, fascynowała się literaturą, sztuką, grała na fortepianie. I wszystko to przekazywała dzieciom, a miała ich ośmioro plus dwóch adoptowanych bratanków męża. Od początku rodzice wychodzili z założenia, że najlepszym kapitałem dzieci będzie wykształcenie. Odkładali na ich naukę. Chłopców było pięciu, każdy z nich otrzymał tysiąc rubli na studia wyższe i wszyscy bracia Feliksa je ukończyli. Oprócz niego, bo jako rewolucjonista zerwał ze szkołą tuż przed maturą. Chciał jak najszybciej stać się robotnikiem. Siostry otrzymały wykształcenie domowe. Biograf Stalina Simon Sebag Montefiore doszukuje się podobieństwa między dzieciństwem Stalina i Dzierżyńskiego, z czym się nie zgadzam. Stalin wychował się w domu, w którym panowała przemoc; bili go

ojciec pijaczyna i matka. W rodzinie Feliksa przemoc wobec dzieci była nie do pomyślenia. Oni wszyscy się wspierali, wystarczy poczytać listy rodzeństwa, jak oni czule się do siebie zwracali: Władysiu, Alduniu, Ignasiu... Tak kochającej rodziny każdemu można życzyć.

Szczególnie ciekawą postacią była jego siostra Aldona. Jej syn był jednym z adiutantów marszałka Józefa Piłsudskiego. Co więcej, ożenił się z siostrzenicą Piłsudskiego i pomieszkiwał w Sulejówku. Warto wspomnieć o najmłodszym bracie Feliksa Władysławie, który służył w Wojsku Polskim. W czasie drugiej wojny światowej współpracował z Armią Krajową. Czy Feliks korespondował z Władysławem?

Władysław do 1922 roku przebywał w Rosji. Był wybitnym neurologiem, twórcą wydziału medycyny na uniwersytecie w Charkowie, później w Jekaterynosławiu. Przeżył obie rewolucje – lutową i październikową. Do Rosji przyjechał z polską żoną Zofią Siłą-Nowicką, ciotką Władysława Siły-Nowickiego, późniejszego słynnego adwokata i działacza KOR. Po rewolucji październikowej ich córka, też Zofia, stała się zdeklarowaną komunistką, a żona Władysława, czyli jej mama, zaczęła stawać po stronie córki. Władysław zaś nie mógł pogodzić się z ustrojem komunistycznym. To doprowadziło do rozwodu. Obie Zofie wyjechały do Moskwy, aby być bliżej Fela – jak w rodzinie na niego mówiono. Nastąpił 1922 rok, zaczęła się nagonka na inteligencję rosyjską i prawdopodobnie, tak przypuszczam, Feliks dał znać bratu,

że mogą nastąpić czystki w środowisku lekarskim. Brat zdecydował się wrócić do Polski z nową rodziną. Feliks wystawił mu zezwolenie i dał przydział żywnościowy na podróż. *Pajok* jednak nie wystarczył i Dzierżyńscy w drodze żywili się łykowatym mięsem bociana, którego upolowali. Dotarli wyczerpani do Polski. Władysław pracował w Lublinie jako lekarz wojskowy, później rodzina przeniosła się do Krakowa, następnie do Łodzi. W 1942 roku brat Feliksa został rozstrzelany przez Niemców. Do dzisiaj studenci medycyny uczą się z jego podręczników.

Co do kontaktów Feliksa z rodziną. Ostatni zachowany list do Aldony pochodzi z 1919 roku. W Rosji panował już czerwony terror, a Dzierżyński tłumaczył się siostrze z tego, kim jest. Na tym ich korespondencja się urywa. Z prostej przyczyny – zaczyna narastać przygraniczny konflikt, a potem wybucha wojna polsko-bolszewicka. Przypuszczam, że Dzierżyński nie chciał narażać rodziny na problemy, ewentualne rewizje i przesłuchania. Ale poprzez swoich ludzi, rezydentów radzieckich, miał przekazywane na bieżąco informacje o rodzinie. W tak nietypowej sytuacji, kiedy po obu stronach barykady stoi dwóch Polaków, oczywiste jest to, że rodzinę się monitoruje. Polski kontrwywiad, czyli „Dwójka”, równie intensywnie inwigilował najbliższych szefa Łubianki, co wywiad radziecki.

Natomiast od 1915 roku w Moskwie mieszkała siostra Feliksa Jadwiga z córką, również Jadwigą. I z nimi utrzymywał on ścisły kontakt. Istnieje relacja pewnej kobiety, która w 1937 roku doniosła na

obie Dzierżyńskie do NKWD. Według niej, Jadwiga wyprowadziła z Łubianki uwięzionego tam Polaka. Wyszła z nim pod rękę jako z narzeczonym. Strażnicy przepuścili tę parę, bo przecież to była siostra szefa... Gdy Feliks się o tym dowiedział, wpadł w szał, krzyczał na siostrę: „Powinienem kazać cię rozstrzelać!”. W końcu zesłał ją do Nowosybirsk. Potajemnie przesyłał jej pieniądze, o co pretensje miała żona i mieszkający w sąsiedztwie Adolf Warski. W Moskwie została córka Jadwigi z dwiema małymi córeczkami, którą też wspomagał finansowo. Siostra wróciła do Moskwy niedługo po jego śmierci.

Aldona była bardzo religijna i do końca życia zamawiała mszę za duszę brata. Powiedz więcej o koligacjach rodzin Dzierżyńskiego i Piłsudskiego. Czy oni znali się osobiście?

Nie dotarłam do takich informacji. Przedwojenny pseudobiograf Dzierżyńskiego Bogdan Jaxa-Ronikier cytuje Piłsudskiego, który rzekomo miał pamiętać Dzierżyńskiego z gimnazjum. To bzdura. Uczęszczali do tego samego gimnazjum, ale między nimi było dziesięć lat różnicy. Kiedy Feliks jako dziesięcioletek przyjechał uczyć się do Wilna, Piłsudski był już na zesłaniu w Irkucku, skazany w procesie grupy Uljanowa, która szykowała zamach na Aleksandra III. Natomiast Dzierżyński spotkał się z dwoma bardzo bliskimi współpracownikami Piłsudskiego: Bolesławem Wieniawą-Długoszowskim, który został aresztowany jako przedstawiciel POW-u w Rosji i Feliks osobiście go przesłuchiwał, po czym wypuścił

z wilczym biletem, a więc natychmiastowym nakazem powrotu do Polski. Drugą osobą był Leon Wasilewski, z którym Feliks znał się z okresu warszawskiego i z którym spotkał się w Rydze w 1920 roku. Wasilewski był wtedy ministrem spraw zagranicznych. Podobno Wasilewski spytał: „Jak możesz mordować?“, na co Dzierżyński odpowiedział: „Ale morduję samych Rosjan...”. Nie wiem, w jakim stopniu relacja Wasilewskiego jest prawdziwa. Zakładając nawet, że Dzierżyński tak powiedział, to z pewnością była w tym jakaś przekora Polaka wobec Polaka. Do dzisiaj panuje przekonanie, że Dzierżyński to największy polski Konrad Wallenrod, bo wybił najwięcej Ruskich. Oczywiście to kolejny mit. Nie był mściwym człowiekiem, który miałby się kierować narodowymi uprzedzeniami. Przypomnę też, że koleje losu są mocno zawile. Córka Leona Wasilewskiego to Wanda, słynna działaczka komunistyczna...

Wracając do związków rodziny z Piłsudskim: Aldona wychowywała dzieci w romantyczno-niepodległościowej atmosferze. I rzeczywiście jej syn Antoni Bułhak ukończył szkołę wojskową, a potem w randze podporucznika został adiutantem Piłsudskiego. W 1923 roku ten ukochany Piłsudskiego, nazywany przez niego w listach Toniem, ożenił się z siostrzenicą Marszałka Wandą Juchniewiczówną.

Dokładnie w tym samym roku rezydent radzieckiego wywiadu w Polsce Mieczysław Łoganowski wpadł na pomysł przeprowadzenia zamachu na Piłsudskiego. Sporządził plan, według którego grupa młodych komunistów przebranych za

endeckich studentów miała udać się do Sulejówka, niby złożyć hołd Marszałkowi. I wtedy mieli dokonać zamachu. Plan został przesłany Dzierżyńskiemu do akceptacji. Ten natychmiast zadepeszował, że kategorycznie tego zabrania. Historia jest znana, paru historyków o niej pisało. Interpretowali jego decyzję jako niechęć do uprawiania terroru indywidualnego. Zapewne tak. Ale uważam, że czynnik rodzinny też miał znaczenie. Feliks wiedział, że Tonio jest akceptowany i dobrze traktowany w rodzinie Piłsudskich, że młodzi pomieszkują w Sulejówku. I dlatego nie zgadzam się z tezą profesora Richarda Pipesa, który twierdzi, że Dzierżyński po jedenastu latach spędzonych w więzieniach nosił w sobie chęć zemsty. Gdyby był mściwy, to niezależnie od rodzinnych powiązań zgodziłby się na ten zamach. Bądź co bądź w 1920 roku został w wojnie polsko-bolszewickiej upokorzony przez Piłsudskiego. Musiał „podkulić ogon” i wiać do Rosji.

Bardzo ciekawa jest historia dalszych losów Tonia. Piastował wysokie stanowiska – był szefem Giełdy Rolnej w Warszawie, kierownikiem Zakładów Mięsnych, jeździł też jako kierowca rajdowy. We wrześniu 1939 roku podczas bombardowania Warszawy wywiózł autem wdowę po Piłsudskim z córkami. Przewiózł je do swojego majątku na Kresach, skąd ruszyły dalej na emigrację. Robiło się na tyle groźnie, że Tonio z żoną Wandą też postanowili wyjechać. Wtedy Aldona dała dziesięć listów Feliksa Sowiecom. Wydali za to wizy Bułhakom. Wspomógł ich też słynny konsul japoński Sugihara.

Przez Rosję dotarli do Japonii, a stamtąd wsiedli na statek do Kanady. Do końca życia mieszkali w Vancouver.

Feliks grywał ponoć mazurki Chopina, znał na pamięć duże fragmenty Pana Tadeusza. Piszesz, że pielęgnował w rodzinie polskość. Czym to się przejawiało?

W domu rozmawiano po polsku. Gdy przyjechałam do Moskwy, odruchowo przywitałam się z wnukiem Feliksa po polsku. Skrzywił się i powiedział, że co prawda jest osłuchany z tym językiem, bo babcia z ojcem zawsze w domu mówili po polsku, ale ma problemy z wysławianiem się. W 1956 roku tuż przed słynnym VIII Plenum KC PZPR, które zapoczątkowało odwilż październikową, do Warszawy na rozmowy z Władysławem Gomułką przyjechał Nikita Chruszczow. Jego tłumaczem był syn Dzierżyńskiego Jan. Sporządził dokładne notatki z rozmowy przeprowadzonej przez tych dwóch przywódców w Belwederze. Podobno Bolesław Bierut swego czasu lubił dzwonić do Jana i rozmawiać przez telefon na linii Warszawa-Moskwa. Inną historię opisał Witold Leder. Jego ojciec Zdzisław był bliskim współpracownikiem Feliksa w Najwyższej Radzie Gospodarki Narodowej. I raz Zdzisław wspomniał Feliksowi, że szuka polskich książek w Moskwie, aby syn nie zapomniał języka ojczystego. Na co Feliks odpowiedział: „Niech przyjdzie do mnie. Mam całą bibliotekę”. I Witold jako piętnastolatek udał się do mieszkania Dzierżyńskich, gdzie otrzymał od Zofii Dzierżyńskiej *Trylogię* Henryka Sienkiewicza.

Feliks tęsknił za Polską. W sierpniu 1920 roku do koperty z listem do Zofii włożył gałązkę wrzosu „z lasów pod Warszawą”. Był jak te trzy siostry Czechowa. One wdychały: „Do Moskwy, do Moskwy...”. On chciał „Do Warszawy, do Warszawy...”. Oczywiście tej komunistycznej. Śnił o czerwonej Warszawie. Był skłonny dla niej zrezygnować ze wszystkich stanowisk w Rosji.

Na jakie ślady pobytu i działalności Dzierżyńskiego udało Ci się natrafić w Krakowie?

Wciąż stoi kamienica przy ulicy Kołłątaja 4, gdzie mieszkał w latach 1910-1911. W kościele Świętego Mikołaja przy ulicy Kopernika brał ślub kościelny, co zostało zapisane w tamtejszej księdze ślubów. W lutym 1945 roku przyszedł do proboszcza w imieniu marszałka Koniewa pewien radziecki oficer, aby zabrać wszelkie dowody na to, że pierwszy czekista brał ślub kościelny. Na szczęście księga przetrwała...

Czym pomysłem było powołanie Ogólnorosyjskiej Nadzwyczajnej Komisji do Walki z Kontrrewolucją i Sabotażem?

Bolszewicy początkowo nie zakładali użycia terroru na tak dużą skalę. Należało powołać WCzK, bo nowy system potrzebował nowych służb. To oczywiste. Rosja była w olbrzymim chaosie i kryzysie. Wciąż walczyła na froncie wojny światowej, gospodarka mocno podupadła, ludziom głód zaczął zaglądać w oczy. Do tego zaczęły grasować bandy, siejąc anarchię

i przemoc. Ktoś musiał nad tym zapanować. Lenin uznał, że Dzierżyński nadaje się do tej roli idealnie jako człowiek do spodu uczciwy, któremu społeczeństwo zaufa. Miał problem z naborem ludzi do nowych służb, bo kojarzyły się z dawną Ochroną. Bolszewicy twierdzili, że dla rewolucji mogą poświęcić życie, ale nie będą wchodzić do szamba... Dzierżyńskiego wspomógł przy naborze Jakow Swierdłow. Ważnymi współpracownikami okazali się ludzie z dawnej Ochrony. Jako ciekawostkę przywołam pewną rozmowę, która odbyła się w 1990 roku w Warszawie. Opowiedział mi ją kiedyś Krzysztof Kozłowski. Otóż gdy poszedł na rozmowę z generałem Jaruzelskim w sprawie weryfikacji byłych esbeków, usłyszał od niego: „Panie Krzysztofie, niech się pan nie martwi. Dzierżyński też musiał korzystać z ludzi Ochrony...”. Każdy państwowiec doskonale wie, że należy korzystać z doświadczenia ludzi, którzy deklarują lojalność wobec nowej władzy.

Lenin był przekonany, że wystarczy postraszyć społeczeństwo. Aresztować na pokaz kilku burżujów. Odebrać im majątki, zmusić do samokrytyki i zwolnić z więzienia. Inni wtedy pójdą za ich przykładem. Tak się nie stało. W Rosji zaczął narastać stan wojny domowej. Spirala przemocy zaczęła się nakręcać. Kroplą, która przelała czarę goryczy, był zamach na Lenina w sierpniu 1918 roku. We wrześniu bolszewicy ogłosili wprowadzenie czerwonego terroru. No i zaczął się koszmar... Rosję zalały kolory trzech terrorów: czerwonego, białego i zielonego. Nikt nikogo nie oszczędzał.

Staram się wykazać w książce, że wszyscy byli okrutni i że ostatecznie wygrali czerwoni nie dlatego, że ich okrucieństwo było większe. Oni po prostu lepiej się zorganizowali. Generałowie białych armii byli skłóceni. Każdy z nich po cichu marzył, że po zwycięstwie stanie się nowym carem. Zwłaszcza Aleksandr Kołczak przejawiał takie ambicje...

Piszesz, że pierwsza fala czerwonego terroru (lata 1918-1921) pochłonęła ponad 200 tysięcy osób, samych aresztowanych w tym okresie było 400 tysięcy. Bolszewicy dokonywali także pogromów etnicznych...

Wszystkie walczące strony dokonywały pogromów etnicznych, wszyscy stosowali terror i tortury. Rzeź w Rosji była w tym czasie straszna. Człowiek tamtej epoki był naznaczony przemocą. I to jest moim głównym celem przekazu w książce: że nikt wówczas nie był bez winy. To my, ludzie przełomu XX i XXI wieku, zdaliśmy sobie dopiero sprawę, że najważniejszy jest dialog. Że należy usiąść do stołu i rozmawiać, a nie sięgać po broń. Przemoc zawsze rodzi przemoc.

W latach dwudziestych ubiegłego stulecia nastąpiły represje wobec różnych grup społecznych: inteligencji, duchownych, politycznych konkurentów – eserów. Czy bolszewikom potrzebna była wojna na wszystkich frontach? Zamiast zjednywać sobie ludzi, strzelali do nich. W krótszym okresie osiągnęli posłuch, zastraszenie,

eliminowali konkurencję, ale na dłuższą metę to polityczny samobój.

Od razu zaznaczę, że nie chcę usprawiedliwiać bolszewików. W książce nie kryję oburzenia wobec ich polityki. W warunkach wojny domowej można założyć, że była to walka robotnika z panem, walka o władzę. Niestety równolegle bolszewicy prowadzili zgubną politykę gospodarczą. Doprowadzili kraj do ruiny. Dlatego w 1921 roku Lenin ogłasza Nową Politykę Ekonomiczną (NEP). Ale jako doświadczony rewolucjonista wie, że popuszczając cugli na froncie ekonomicznym, musi zewrzeć szeregi na innych frontach. Zawsze bunty zaczynają się w chwili, gdy reżim popuszcza. Równocześnie zatem dyktator proletariatu wzmagą prześladowania. Chce spacyfikować grupy, które były wtedy dla niego najbardziej niebezpieczne. Inteligencja, nawet ta, która początkowo poparła bolszewików, widząc, co się w kraju dzieje, zaczęła głośno protestować. Cerkiew wciąż mogła mieć społeczne poparcie jako formacja sprawująca rząd dusz. No i eserzy, którzy cieszyli się sympatią wśród Rosjan jako rewolucjoniści romantycy. Można powiedzieć, że to były działania prewencyjne. Niestety dokonywane rękami ludzi Dzierżyńskiego.

Po śmierci Lenina w 1924 roku zaczyna się walka o schedę. Dzierżyński nie miał ochoty na starcie ze Stalinem czy Trockim o władzę?

On nigdy nie był kimś więcej, niż tylko kandydatem na członka politbiura. Nie chciał robić kariery politycznej. W ankiecie

na pytanie o zawód napisał: „rewolucjonista i tylko tyle”. Naprawdę tak uważał. O jakichkolwiek planach przejęcia schedy po śmierci Lenina nie było więc mowy. W 1924 roku było tylko dwóch liderów: Stalin i Trocki. Po cichu liczył na jakieś szanse również Zinowiew, ale nie został namaszczony przez umierającego wodza. Lew Trocki był tak zarozumiały, że wydawało mu się oczywistością, iż to on przejmie władzę. A Stalin był cwany, budował konsekwentnie zaplecze polityczne. Trocki wydawał się wtedy wierchuszce bardziej niebezpieczny. Nazywano go bolszewickim Napoleonem, bowiem do wszystkich dziedzin życia chciał wprowadzić dryl wojskowy. A Stalin umiał się świetnie kamuflować. Towarzysze w KC i politbiurze myśleli: „Jakiś tam syn szewca... sympatyczny, opiekował się do końca Leninem. Będzie marionetką w naszych rękach”. Z kolei Dzierżyński był przekonany, że Josif Wissarionowicz stanie się gwarantem jedności partii. A na tej jedności bardzo mu zależało. Od 1923 roku zaczęły się tworzyć wewnątrz partii frakcje, a Trocki był największym frakcjonistą. Stąd poparcie Dzierżyńskiego dla Stalina. Potem tego żałował. Ale było za późno...

W 1926 roku, w wieku czterdziestu dziewięciu lat Dzierżyński umarł na zawał serca. Pisziesz, że gdyby pożył dłużej...

... Trafiliby pod ścianę. Nie mam co do tego wątpliwości. Ostatnio pojawiają się głosy, że nie wiadomo, jak by to było, może to on aresztowałby Stalina. Nie

sądzę... Władza Stalina z roku na rok rosła, a Dzierżyńskiego z roku na rok malała. Formalnie dalej był szefem Łubianki, ale prym w OGPU już wiedli ludzie Jagody, Jeżowa i Berii. Dzierżyński koncentrował się na sprawach gospodarczych, zajął się *bezprizornymi*, czyli bezdomnymi – to były sprawy, które dawały mu satysfakcję z pracy. Jeżdżąc po prowincji, spotykając się z robotnikami, zaczął rozumieć błędy popełnione przez bolszewików w gospodarce. Chciał to naprawiać. W momencie rozpoczęcia przez Stalina „operacji polskiej” pozbyto by się go w pierwszej kolejności. Cieszył się dużym szacunkiem wśród czekistów, z pewnością jego uczciwość musiałaby zostać skonfrontowana z morderczą obsesją Stalina. Jeszcze za jego życia szykowano teczkę na jego agenturalność. Swego czasu wypuszczał Polaków z więzień. Był skoligacony z Piłsudskim. W Polsce miał rodzinę – żarliwie patriotyczną. To aż nadto wiele dowodów. Jeżeli nawet sam Jeżow, największy oprawca Polaków, w śledztwie potrafił się przyznać, że „był polskim agentem”, to co dopiero Dzierżyński.

Jego następcą został kolejny Polak z pochodzenia Waczesław Mienżyński. Po ośmiu latach pełnienia funkcji umarł. Trzy lata później, w 1937 roku z rozkazu Stalina NKWD zaczęło polowanie na Polaków. Jak wyglądała „operacja polska”?

Stalin nienawidził Polaków, miał na ich punkcie obsesję. Jako Gruzin dostrzegał podobieństwo narodu gruzińskiego i polskiego, takie same dążenia do niepodległości.

Wiedział, co to znaczy bycie buntownikiem. O ile był w stanie z Gruzji uczynić republikę radziecką, o tyle z Polską mu się to nie udało. Dyktator zawsze nienawidził tych, którzy wybijają się na niepodległość. Polska dodatkowo była zagrożeniem geopolitycznym. Najbliżej Zachodu, do niej przenikały „niebezpieczne prądy polityczne”, które później mogły przeniknąć do Rosji. „Operacja polska” to był czysty obłąd. Szefowie miejscowych komisariatów NKWD nie mogli uwierzyć w dyspozycję, jaką otrzymali: „Aresztować absolutnie wszystkich Polaków”. Dopiero gdy uzyskali oficjalne potwierdzenie rozkazu przez Stalina i politbiuro, przystąpili do działania. Katyń był drugim etapem tej akcji, czystki na Kresach w latach 1939-1941 – trzecim. Ale w tym pierwszym etapie – podaję liczby za profesorem Andrzejem Nowakiem – represjonowano 350 tysięcy osób, w tym 143 810 Polaków. Rozstrzelano 247 tysięcy, w tym 111 091 Polaków bądź osoby uznane

za Polaków. Polacy byli czterdziestokrotnie częściej rozstrzeliwani niż inni obywatele Związku Radzieckiego. Za mało się o tym mówi w Polsce!

Prezydent Białorusi Aleksander Łukaszenka w 2004 roku przyczynił się do rekonstrukcji dworku rodzinnego Feliksa w Dzierżyńowie. Co roku odbywają się tam uroczystości.

Uroczystości zaprzysiężenia białoruskich czekistów w dzień urodzin Dzierżyńskiego, 11 września. No i pionierzy przy portrecie Feliksa składają przysięgi. Słowem – farsa. Portrety Dzierżyńskiego wiszą na posterunkach milicji na Białorusi. W Rosji też, ale raczej na prowincji. Na Białorusi można też znaleźć wiele pomników, ulic imienia Dzierżyńskiego. W Moskwie w 2002 roku mer Jurij Łużkow chciał przywrócić pomnik Dzierżyńskiego na placu Łubiańskim. Kreml jednak nie wyraził na to zgody. 🏰

Sylwia Frołow jest autorką powieści *Spojrzenia* i biografii *Dzierżyński. Miłość i rewolucja* wydanej nakładem wydawnictwa Znak. Przez kilka lat była sekretarką prof. Jerzego Pomianowskiego. Pracuje jako korektorka i redaktorka w „Tygodniku Powszechnym”.